

II. RECENZJE

Gérard Delfau, Anne Roche, HISTOIRE. LITTÉRATURE. Editions du Seuil, Paris 1977, ss. 316.

Począwszy od lat pięćdziesiątych naszego wieku, właściwie w sto lat od powstania „prawdziwej” krytyki literackiej łączonej z nazwiskami Sainte-Beuve’a i Taine’a oraz pół wieku od powstania „prawdziwej” historii literatury dzięki Gustawowi Lansonowi, zaczyna się lawinowo rozwijać we Francji teoria literatury. Teoria szczególna i o pochodzeniu wcale nie francuskim. U jej podstaw znalazły się poglądy formalistów rosyjskich i szkoły praskiej, wśród głosicieli zaś nowych idei teoretycznych nie wszystkie nazwiska mają francuskie brzmienie: Todorov, Greimas, Kristeva. Ale w rodowodzie tej „linii teoretycznej” mamy również „francuskiego” Szwajcara De Saussure’a, a wśród jej realizatorów takie postacie, jak Roland Barthes, członkowie grupy „Tel Quel” itp. Mowa oczywiście o linii teoretycznej ogólnie nazywanej strukturalizmem, która rzecz jasna nie jest jedyną formą teorii literatury uprawianej we Francji, by wspomnieć chociażby inspiracje psychoanalityczne. Wpływ strukturalizmu jest jednak w latach sześćdziesiątych tak duży, że wybitny badacz marksistowski Lucien Goldmann (urodzony co prawda w Bukareszcie, ale związany z Paryżem) swoją metodę nazwał „strukturalizmem genetycznym”.

W latach siedemdziesiątych kończy się egzaltacja strukturalizmem, a właściwie strukturalizmami, badacze literatury zaczynają się zastanawiać nad dokonaniem strukturalistów, a także adeptów innych

kierunków i metod badawczych, dokonują podsumowań, próbują szukać nowych perspektyw badań literackich. Temu celowi służy wydana w 1977 r. przez Editions du Seuil, wydawnictwo specjalizujące się w publikowaniu studiów z dziedziny teorii literatury i krytyki literackiej, książka dwojga młodych autorów francuskich, asystentów uniwersytetu Paryż VII i Prowansalskiego.

Zanim przystąpię do omówienia tej ciekawej pracy, chciałbym sobie pozwolić na kilka refleksji o współczesnej uniwersyteckiej krytyce literackiej i teorii literatury, które nie tylko we Francji nie są traktowane jako oddzielne dyscypliny naukowe. Podstawą tych refleksji są m.in. także inspiracje typu socjologicznego zawarte w omawianej książce, a szczególnie opublikowana niedawno przez znanego krytyka francuskiego Claude’a Bonnefoy „monografia” w serii portretów literackich pt. *Ronceraillle*. Ta ostatnia zawiera studia krytyczne wywodzące się z różnych szkół, poparte gęsto cytatai; szkopał w tym, że pisarz taki nie istnieje, a nazwisko autora to: *On se raille* — „kpi się”, zniekształcone dla „niepoznaki” początkowym „R”. Wydanie tej książki nie wydaje się jednak tylko żartem, czy też parodią; po głębszym zastanowieniu można powiedzieć, że jest ona odbiciem pewnych trendów w sytuacji uniwersytetów, badań literackich itp. Nie jest tajemnicą, że rozwój uniwersytetów na całym świecie po drugiej wojnie światowej odbywał się systemem lawinowym, również w postępie niemal geometrycznym zwiększała się liczba studentów, głównie na „tanich” kierunkach humanistycznych, na Zachodzie

nie tak kosztownych i nie objętych ochroną zawodu, jak studia medyczne czy prawnicze. Ta ilościowa eksplozja studentów kierunków humanistycznych, głównie filologicznych, zmuszała do bardzo szybkiego i znacznego zwiększenia kadry pedagogicznej, a ta, chcąc utrzymać się na uczelni i osiągać wyższe szczeble... musiała pisać, doktoryzować się, publikować itp. Niestety ilość dawnych pisarzy „godnych” studiów krytycznych nie mogła się zwiększać, nie wystarczały też próby rehabilitacji pisarzy często zresztą niesłusznie zapomnianych. Wbrew tradycji dawnej krytyki uniwersyteckiej sięgnięto do pisarzy współczesnych, żyjących. Niestety liczba pisarzy mogących zainteresować „poważną” krytykę nie wzrastała proporcjonalnie do liczby badaczy.

Oczywiście w tej ogromnej już rzeszy badaczy było wiele znakomitości, pojawiali się również tacy, którzy chcieli być za wszelką cenę oryginalni (pomijając fakt, że — jak w każdej dziedzinie — specjaliści bywają lepsi i gorsi, by ograniczyć się do bardzo ogólnych określeń), i w ten sposób krytyka uniwersytecka i myśl teoretyczna często z nią związana odchodziły od obiektu badań — literatury, a zaczęły się zajmować sobą, stały się niejako autonomiczne, niemal samowystarczalne. Kto wie, czy pojawienia się *Ronceraill*e nie należy traktować jako swego rodzaju alarmu, co prawda bez głośnych syren i gongów, bo też książka przeznaczona jest raczej dla wąskiego grona specjalistów.

Wróćmy jednak do zagadnień teoretycznoliterackich, których rozwoju we Francji — kraju o niezbyt bogatych tradycjach w tej dziedzinie — nie można tłumaczyć li tylko wyczerpaniem się tradycyjnych form badawczych i koniecznością szukania nowych. Jak słusznie zaznaczają autorzy książki, wpłynęło na to rozpowszechnienie się innych, bardziej podstawowych nauk, nie tylko zresztą typu humanistycznego, głównie filozofii i socjologii oraz psychoanalizy.

Autorzy książki we wstępie starają się podać punkt wyjścia ich opisu sytuacji w badaniach literackich. Deklarują się

więc jako zwolennicy badań opierających się na historii, ale nie traktowanej tradycyjnie, lecz według zasad przyjętych przez Marksa (jak okaże się w tekście, interpretacje poglądów Marksa, a także Engelsa na literaturę można uważać często za dyskusyjne), zachowują krytyczny stosunek do psychoanalizy w badaniach literackich, odrzucają też twierdzenia, jakoby tekst „mówił sam za siebie”, a więc badania o charakterze formalnym związane z tzw. strukturalizmem.

Pierwsze rozdziały poświęcone są omówieniu historii krytyki literackiej we Francji. Autorzy powołują się słusznie na opinię Alberta Thibaudeta, że przed XIX wiekiem istnieli krytycy, ale nie było krytyki jako instytucji, na którą składa się zespół ludzi zajmujących się zawodowo omawianiem dzieł literackich. Powstanie krytyki związane było z całym spłotem zjawisk o charakterze socjologicznym i ekonomicznym, a także politycznym; wszystkie te czynniki przedstawione zostały w sposób jasny i wszechstronny z częstym powoływaniem się na dane statystyczne, co — mimo obszernych niekiedy dygresji — dobrze naświetla istotę ewolucji literatury z punktu widzenia zarówno twórców i ich twórczości, jak i odbiorców. Z kolei omawia się wkład Sainte-Beuve'a, a następnie nie docenianą często rolę Emila Zoli, który wielce przysłużył się rozwojowi krytyki tzw. dziennikarskiej (*critique journalistique*). Jego publikacje krytyczne nie są już przeznaczone — jak dawniej — dla wąskiego grona odbiorców abonujących periodyki, ale dla szerokiej rzeszy czytelników gazet. By krytyka stała się jednak dyscypliną naukową, niezbędna była podstawa teoretyczna, a ta z kolei mogła powstać jedynie w wyniku zmian w traktowaniu literatury przez szkolnictwo wyższe — zmian, które zaczęły się rysować pod koniec wieku. Po historii i socjologii, które wcześniej wywalczyły rangę dyscypliny naukowej, tej promocji doczekała się historia literatury za czasów Lansona; była to swego rodzaju nobilitacja krytyki do roli historii literatury bez określania jakiejkolwiek cezury między nimi. Zresztą kontakt ze zwiększa-

jąca się powoli, lecz systematycznie liczbą studentów nowego kierunku studiów — filologii (właściwie *lettres*) wymagał pogłębiania metod badawczych i dydaktycznych. W ten sposób powstała tzw. krytyka uniwersytecka domagająca się uznania jej za dyscyplinę *par excellence* naukową.

Wyjściu krytyki poza obręb dywagacji i impresjonistycznych refleksji o samym dziele przysłużył się w dużym stopniu Hippolyte Taine, który mimo uproszczeń pozytywistycznych w jego metodzie zwrócił uwagę na ścisły związek między dziełem a epoką, ludźmi i miejscem jego powstania. Pod wpływem pozytywizmu Taine starał się również uwzględnić w swojej metodzie osiągnięcia innych dyscyplin naukowych, głównie biologicznych. Nie był wprawdzie pierwszym, który uznawał dzieło sztuki za wierne odbicie stanów społecznych, ale usiłował stworzyć system myślowy ujmujący dzieło sztuki jako ogniwo w łańcuchu przyczynowo-skutkowym. I jeszcze jedno *novum*: Taine starał się wyłączyć — w imię obiektywizmu naukowego — z oceny dzieła sztuki jakiegokolwiek przyjęte *a priori* założenia, głównie o podłożu etycznym.

Nowym bodźcem dla dyscyplin humanistycznych, w tym także dla młodej historii literatury, było rozpowszechnienie idei marksistowskich wśród intelektualistów, co szło w parze z rozwojem klasy robotniczej i — jednocześnie — świadomości politycznej coraz szerszych rzesz odbiorców literatury.

Część II książki zatytułowana *Le Tourment du siècle, 1880 — 1914*, poświęcona jest głównie Lansonowi, niesłusznie — zdaniem autorów — traktowanemu w sposób pogardliwy przez część współczesnych badaczy. Autorzy dochodzą do wniosku, że Lanson, jakkolwiek daleki od marksizmu, bliższy był krytyce o inspiracji marksistowskiej niż francuskiej tradycji badań literackich, a to głównie dzięki zmysłowi historycznemu.

Autorzy nie dokonują samodzielnych badań nad początkami krytyki marksistowskiej we Francji, lecz powołują się na niezbyt liczne opracowania ukazujące

dość późną penetrację idei marksistowskich do krytycznych studiów z dziedziny literatury — w porównaniu z innymi krajami europejskimi. Rozgraniczają przy tym krytykę z pozycji antimieszczkańskich niekiedy inspirowanych przez poglądy anarchistyczne od krytyki świadomości opartej na założeniach ideowych mających swe źródło w materializmie historycznym. Pierwsza, bardziej dziennikarska i popularyzatorska, miała szerszy zasięg ze względu na ilość czytelników różnych pism o charakterze antimieszczkańskim, druga ograniczała się do wąskiej grupy odbiorców, ale uzyskała większe znaczenie, zwłaszcza w wydaniu przywódcy francuskich socjalistów Jaurès'a. Faktem jest jednak, jak stwierdzają autorzy książki, że teoretyczna myśl marksistowska w badaniach literackich rozwinęła się wcześniej w innych krajach europejskich, Francja zaś dostarczyła m.in. Marksowi, Engelsowi, Plechanowowi... tekstów literackich jako przedmiotu badań. Nie też dziwnego, że w części dotyczącej krytyki o inspiracji marksistowskiej więcej miejsca poświęca się np. Rosjaninowi Plechanowowi, Włochowi Labrioli czy Rumunowi Gherea niż Lafargue'owi i Sorelowi, który w pewnym etapie swojej działalności wykazywał zainteresowanie marksizmem.

Właściwym twórcą we Francji dyscypliny zwanej „historią literatury” jest Gustave Lanson, autor do dziś wznawianej (z uzupełnieniami) i przekładanej na inne języki (m.in. na język polski) *Historii literatury francuskiej* i wielu innych prac, w których wyłożył swoją metodę badań literackich. Jego prace zbiegają się ze stworzeniem na Sorbonie Wydziału Filologicznego (Faculté des Lettres), gdzie swój wykład inauguracyjny Lanson wykorzystał m.in. do ukazania krytyki literackiej — w szerokim znaczeniu, a więc łącznie z historią literatury — jako dyscypliny traktowanej na równi z historią i socjologią. Uważał jednak, że historia literatury jest „prowincją” historii w ogóle, podobnie jak historia filozofii czy historia sztuki. Historia literatury, według niego, jest częścią historii cywilizacji, dlatego zasad-

nieczą metodą badań literackich muszą być badania historyczne. Lanson zdawał sobie sprawę, że studia literackie dotyczą wprawdzie głównie autorów i dzieł, ale że jednocześnie należy badać również inne zjawiska życia literackiego, a nawet funkcje literatury w życiu narodu. Te zaledwie naszkicowane perspektywy, o których pochodzeniu „lansonowskim” często zapomniano, zostaną rozwinięte we Francji dopiero przez badaczy lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Zasługą Lansona, jak to zaznaczył m.in. Plechanow, jest umieszczenie literatury w kontekście socjo-politycznym, na co miał szczególnie wpływ jeden z twórców socjologii, M. Durkheim. Jakkolwiek Lanson nie był człowiekiem inspirowanym przez ideologie (co prawda jego nazwisko figuruje w Komitecie redakcyjnym socjalistycznej „Humanité”, ale sam działalności politycznej nie rozwijał), otworzył we Francji (wyprzedzili go w tym Niemcy) erę wydań krytycznych, poszukiwań bibliograficznych, studiów nad źródłami, wpływami, współzależnościami, nad biografiami autorów, co świadczy o szerokich horyzontach, wychodzących poza sam tekst książek. W dążeniu do naukowości domagał się, nie bez inspiracji pozytywistycznych, drobiazgowych zapisów, not itp. (dzięki czemu później pogardliwie nazywano go „zbieraczem fiszek” — dotyczy to jednak bardziej epigonów „lansonizmu” niż samego mistrza), ale nie przeszkodziło mu to w tworzeniu wielkich syntez, jaką jest m.in. wspomniana *Historia literatury francuskiej*. Lanson przewyciężył pozytywistyczne podejście Taine’a do literatury stwierdzając m.in., że literatury się nie uczy, ale się ją praktykuje i lubi, co — mówiąc językiem współczesnym — oznacza, że czytelnik jest swego rodzaju współtwórcą, i tę prawdę przypominał m.in. w latach sześćdziesiątych R. Barthes. Epigoni lansonizmu odrzucają te elementy „kreationizmu” w badaniach literackich, co prawda ogólnikowo potraktowanych przez mistrza, a położył główny nacisk na element erudycyjny i drobiazgowość zapisu, zniekształcając w pewnym stopniu zasady metody lansonowskiej.

W części III autorzy zajmują się krytyką w okresie międzywojennym. Cztery kolejne rozdziały traktują o czterech źródłach inspiracji: o psychoanalizie, o marksizmie, o tzw. freudo-marksizmie i o formalizmie. Już z pierwszego rozdziału wynika, że nowe prądy w krytyce z trudem docierały do Francji, i to nie tylko dlatego, że np. psychoanaliza jako nauka długo traktowana była z rezerwą zarówno z punktu widzenia środka terapeutycznego, jak i poglądu na źródła działania jednostki. Surrealizm, najbliższy inspiracji psychoanalitycznych, musiał się znaleźć na zupełnym marginesie badań literackich, gdyż przez długi czas stawał się poza literaturą.

Nie ma też większych osiągnięć we Francji krytyka o inspiracji marksistowskiej; wydaje się jednak, że przedstawione w książce przyczyny obejmujące głównie fluktuacje idei na linii surrealizm — marksizm oraz określone jako wyraźnie negatywne „dyrektywy” kongresu pisarzy w Charkowie, nie wyczerpują zagadnienia. Istotne były dominujące na lewicy idee socjaldemokratyczne, których nie udało się wśród intelektualistów tej grupy radykalizować. Rezultatem wahań była niestabilność Frontu Ludowego.

Aby wypełnić lukę w kreśleniu kierunków rozwoju krytyki literackiej w okresie międzywojennym, autorzy książki musieli wyjść poza granice Francji. Zajęli się więc Instytutem Badań Społecznych w Frankfurtu, którego współpracownikami byli m.in. Adorno, Marcuse, Walter Benjamin, o poglądach dość trudnych do sklasyfikowania jako freudo-marksizm; zresztą sam termin zawiera w sobie niejedną sprzeczność. Ich prace nie są jednak istotne dla rozwoju francuskich badań literackich lat trzydziestych, mimo iż część współpracowników instytutu po dojściu do władzy Hitlera znalazła schronienie we Francji. Podobnie czwarty rozdział jest ciekawym wykładem o podstawach formalizmu w badaniach literackich, lecz również nie mających wpływu na francuskie studia krytycznoliterackie okresu międzywojennego.

Dla analizy sytuacji we Francji ważniejsza jest część IV zatytułowana *Réflexion pour aujourd'hui*. Mamy tu rzeczywiście do czynienia z refleksją o współczesnych kierunkach badawczych, a nie z ich opisem lub interpretacją. Jest to założone przez autorów, lecz zmusza — by dobrze zrozumieć ich intencje — do sięgania do innych źródeł chociażby po to, by dojść do przekonania, że w omawianych dziedzinach jednak we Francji „coś się działo”. Dotyczy to np. pierwszego rozdziału o psychoanalizie, który zajmuje się ahistoryzmem tej tendencji w krytyce i próbami jego przezwyciężenia (Lacan, Mannoni), natomiast o psychokrytyce Charlesa Maurona wspomina się tylko w przypisach nie ukrywając, że ważne są nie same teksty autora *Introduction à la psychocritique*, ale ich wpływ na wielu badaczy francuskich.

Drugi rozdział ostatniej części poświęcony jest nie tyle krytyce, ile interpretacji tzw. nowej powieści — interpretacji podjętej również z punktu widzenia „historyzmu”. Nie znajdujemy tam opinii odkrywczych, lecz tylko potwierdzenie krytycznego stosunku do historyzmu powieści tzw. tradycyjnej i do postawy autorów nowej powieści, którzy bądź odrzucają podstawy historyczne w dążeniu do ponadczasowości, bądź też stosują rodzaj „perwersji” przez świadome krzyżowanie epok, co przypomina niekiedy zabiegi powieści fantastycznej. Nie od rzeczy jest tu również ukazywanie obrazów współczesności na materiale pozornie odniesionym do przeszłości. Omawiany rozdział zarysowuje niejako nowe perspektywy badań nad nową powieścią polegające na poszukiwaniu przyczyn tego stanu rzeczy i na zbadaniu, w jaki sposób świat przedstawiony jednocześnie imituje i produkuje załamania i rysy charakterystyczne dla naszego społeczeństwa.

Jeszcze bardziej „problemowo” omówiona jest krytyka marksistowska, przy czym autorzy uważają za trzy najważniejsze pozycje z tej dziedziny *Le Dieu caché* L. Goldmanna, *Pour Marx* L. Althussera i *Pour une théorie de la production littéraire* P. Machereya. Jako czwartą

pozycję podaje się *L'Idiot de la famille. Gustave Flaubert de 1821—1857* J.-P. Sartre'a podkreślając, że chodzi tu o konglomerat tradycji marksistowskich młodego Sorela, Jaurès, Lukácsa i Gramsciego, co wskazuje na złożoność (i dyskusyjność) tego typu klasyfikacji. Następuje kontynuacja analizy pism Marksa i Engelsa dotyczących literatury i sztuki w ogóle i, na tym tle, krytyka poglądów Althussera, które zdaniem autorów są nieprecyzyjne i niekiedy abstrakcyjne. Podczas tej analizy autorzy podają „swoją” marksistowską punkt wyjścia, a więc odnajdywanie przyczyn rozwoju kierunków krytyki literackiej w industrializacji kraju, alfabetyzacji wsi, w rodzinach taniej prasy codziennej, rozwoju szkolnictwa, jednym słowem w zjawiskach wskazujących na przejście Francji do stadium rozwiniętego kapitalizmu i politycznych walk klas społecznych. Jednak dążąc do ustrzeżenia się od schematyzmu i dogmatyzmu zatrzymują się głównie na tendencjach ogólnych i z dużą wstrzeźliwością, a czasem też i w sposób dyskusyjny, analizując problemy szczegółowe. Rzuca się to w oczy szczególnie w ostatnim rozdziale. Nieco uproszczony jest podział (widoczny już w tytule) marksistowskich kierunków badawczych na teorię odbicia Lenina i Żdanowa (*sic*), teorię wizji świata Lukácsa i Goldmanna oraz teorię ideologii Althussera. Również w szczegółach interpretacja ewolucji np. Lukácsa i jego sądów może budzić zastrzeżenia. Autorzy dla przykładu uważają, że krytyka metody pozytywistycznej Zoli zawiera potępienie „realizmu socjalistycznego”, którego filozof węgierski (określony raczej jako eseiista niż teoretyk) był piewą (s. 291). Może również dziwić „ustawienie” w jednej linii Goldmanna i Sartre'a, przy czym autorzy podkreślają niezwykle ważny wkład tego pierwszego w teoretycznoliteracką myśl francuską w tego rodzaju pracach, jak *Le Dieu caché*, *Pour une sociologie du roman* itd. Trwale jest tu uznanie dzieła literackiego nie jako zwykłe odzwierciedlenie świadomości kolektywnej realnej, ale rzeczywistości dynamicznej, stanowiącej kon-

struktywny element świadomości klasowej. Mniej szczęśliwe wydaje się autorom książki nazwanie tej metody „strukturalizmem genetycznym”, przy czym epitet „genetyczny” miał oznaczać ukazywanie genezy struktur, a więc historyczne ujęcie problemu odrzucane przez inne „strukturalizmy”. Inne zarzuty, zaczerpnięte od S. Dubrovsky'ego, dotyczą bardziej terminologii, gdyż w części merytorycznej nie podważają istoty metody, w każdym razie nie przeciwstawiają jej argumentów konstruktywnych. Również krytyka teorii ideologii Althussera, wpisana w „wycofane z obiegu” tendencje strukturalistyczne — jak już wyżej odnotowano — budzi zastrzeżenia autorów książki ze względu na abstrakcyjność i brak konkretnych zastosowań do analizy dzieł, jak to dzieje się w przypadku Goldmanna czy Sartre'a. Autorzy wyciągają zbyt pochopnie wnioski, że dotychczasowe próby wypracowania metody badań literackich o inspiracjach marksistowskich zakończyły się fiaskiem.

Biorąc pod uwagę rzeczywisty rozwój teorii literatury i krytyki literackiej we Francji, razi w książce niemal całkowite pominięcie strukturalizmu czy strukturalizmów. Jeśli nawet zanikła „moda”, to obecnie jednak nie wydaje się możliwa analiza literacka bez dążenia do precyzji, często co prawda przesadnej i zamkniętej w rozważaniach typu formalnego, nie tyle zresztą u „luminarzy” strukturalizmu, ile u epigonów.

Pomimo tych luk i braku własnego programu konstruktywnego omawiana książka zasługuje na uwagę badaczy literatury chociażby dzięki próbie kompleksowego ujęcia zjawisk literackich, odważnej krytyce nie liczącej się z autorytetami. Odzwierciedla ona obecną sytuację w krytyce francuskiej (i nie tylko francuskiej) zagubionej w mnogości metod, co zresztą nie jest wyłącznie zjawiskiem negatywnym. Książka musi wzbudzić jednak smutne refleksje polskich badaczy literatury. Znajdujemy w niej analizy studiów teoretycznych i krytycznych badaczy różnych krajów z wyjątkiem... polskich. Ze starszej generacji nawet nie wspomniano Romana Ingar-

dena. Zapoznanie się z osiągnięciami polskich współczesnych teoretyków literatury na pewno zmieniloby zdanie autorów książki na wiele problemów, a niejednokrotnie pozwoliłoby im znaleźć odpowiedź na niektóre nurtujące ich pytania. Ale te osiągnięcia należy lepiej niż dotychczas popularyzować...

Józef Heistein, Wrocław

Bogdan Pięczka, *TEORIA I TYPOLOGIA OPOWIADANIA* (1945–1963). Z zagadnień struktury narracji (*LA THÉORIE ET LA TYPOLOGIE DU CONTE* 1945–1963. Des problèmes de la structure et de la narration). Ossolineum, Wrocław 1975, pp. 192.

Le développement contemporain des «formes narratives courtes» auxquelles appartiennent deux différentes formes épiques — le conte et la nouvelle qui sont d'ailleurs dans la pratique de recherches très souvent et par erreur identifiées — éveille un très vif intérêt chez les théoriciens de la prose narrative. Cet intérêt concerne surtout la situation génologique du conte et de la nouvelle car quoiqu'il existe un grand nombre d'ouvrages qui à l'aide de différentes langues méthodologiques présentent les structures de genres et définissent leur déterminants génologiques, les études littéraires se trouvent actuellement dans une impasse et dans une certaine désorientation dans la sphère de la perception et du fonctionnement des termes «nouvelle» et «conte». On aperçoit avant tout l'incoséquence et la compréhension bivalente de ces termes dans la pratique génologique. On considère d'un côté le conte et la nouvelle, sur le plan du synchronisme, comme des formes de genres du syncrétisme et de l'autre côté, sur le plan diachronique on les traite d'une façon modèle, on élabore leur définitions de genre qui font ressortir leur autonomie sous la forme de différentes transmissions narratives.

Le livre de Bogdan Pięczka prend en considération l'état actuel des études